

Arkadiusz FORDOŃSKI 

Mazowiecka Uczelnia Publiczna, Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych, Płock, Polska

Jacques Maritain, *Refleksje o Ameryce*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, tłum. Dariusz Góra-Szopiński, Warszawa 2018, ss. 159

Poglądy Maritaina na rolę społeczeństwa amerykańskiego we współczesnej cywilizacji nie są najlepiej poznanym aspektem jego myśli. Ma to negatywne znaczenie dla percepcji jej całokształtu, ponieważ Maritain na podstawie wysoce krytycznego namysłu nad licznymi stereotypowymi opiniami o Stanach Zjednoczonych formułował szereg postulatów dotyczących pożądanego kształtu relacji międzyludzkich, moralności w życiu publicznym i oblicza Kościoła katolickiego. *Refleksje o Ameryce* są pracą, w której mieszają się dokonywane przez autora wnikliwe, ale zbyt często nadto uogólniane obserwacje społeczne i wysokiej próby refleksja etyczna. Autor trafnie dostrzega problemy dotyczące amerykańskie społeczeństwo na krótko przed okresem intensywnych zmian kulturowych, a także docenia walory, które w kolejnych dekadach zadecydują o stałym wzroście kulturotwórczej roli amerykańskich środowisk intelektualnych, w tym uniwersytetów, w świecie.

Wydawca zatroszczył się odpowiednią oprawą niezbyt obszernej, jakkolwiek ważnej publikacji. Pracę otwiera słowo wstępne

biskupa Bronisława Dębowskiego, który w kilku akapitach podkreślił rolę przedwojennych prac Maritaina dla oblicza katolickiej myśli społecznej w wielu krajach, w tym w Polsce, a także zasugerował odczytanie publikacji jako podsumowania poglądów wyrażonych w głośniejszej pracy *Humanizm integralny*. Odmiennie stanowisko odnajdujemy natomiast w posłowie, które przygotował tłumacz publikacji Dariusz Góra-Szopiński. Dowodzi on, że *Refleksje o Ameryce* w wielu punktach kontrastują z ideami zawartymi w *Humanizmie integralnym*, a przez to ukazanie się tej pracy w języku polskim powinno przyczynić się do zrewidowania jednostronnego jak dotąd sposobu odczytywania koncepcji tego znamienitego filozofa (*Posłowie*, s. 137).

Struktura pracy jest rozbudowana. Składa się z trzech części i aż dwudziestu, przeważnie bardzo krótkich, rozdziałów. W rezultacie poszczególne zagadnienia zostały wyraźnie wyodrębnione, ale ich liczba w tak krótkiej publikacji przełożyła się też na pewną ogólnikowość analiz. W części pierwszej autor odniósł się do zagadnień najłatwiej dostrzegalnych w prze-

strzeni publicznej, w tym najbardziej rozpowszechnionych stereotypów o Stanach Zjednoczonych i najbardziej widocznych problemów tamtejszego społeczeństwa, z kolei w części drugiej zaprezentował zagadnienia dotyczące amerykańskiej duszy. O ile część pierwsza w większej mierze opiera się na spostrzeżeniach natury społecznej, to w części drugiej mieści się znacznie więcej analiz natury filozoficznej. W części trzeciej zaś Maritain odniósł się do problemów życia społecznego i kulturalnego Stanów Zjednoczonych oraz tamtejszego dorobku w dziedzinie myśli politycznej i w polu tworzenia instytucji życia zbiorowego.

Wywód Maritaina, choć do pewnego stopnia fragmentaryczny i nie wolny od uogólnień, jest w swym rdzeniu niezwykle systematyczny. Francuski filozof pragnął odmalować specyfikę amerykańskiej duszy, jej siłę i dotykające ją rozterki, by wreszcie wykazać, co świadczy o jej wyjątkowości. By to osiągnąć, już na początku czyni zabiegi analityczne, których celem jest wyodrębnienie owej duszy od pewnych form, które narzuca na nią cywilizacja przemysłowa. Jak zaznacza, pomimo że poziom zaawansowania technicznego kraju był dalece większy niż w Europie, to społeczeństwo w mniejszym niż społeczeństwa europejskie stopniu poddawało się materializmowi (s. 19–20). Kontrastuje to z obrazem Ameryki, jaki ówczesnie Maritain odnajdował w Europie, ze stereotypem, który narzucał nawet sposób myślenia o ich własnym społeczeństwie niektórym Amerykanom. Od początku w tekście dostrzegalne są nadzieje filozofa związane z Ameryką, ze społeczeństwem, które nie niosąc nadmiernego balastu przeszłości, kieruje się ku przyszłości, nie tworząc idealistycznych wizji, ale zmierzając do niej, już dziś realizując ludzką wolność

(s. 21–22). Francuski myśliciel dostrzega amerykański pragmatyzm, zauważa też, że mieszkańcy USA nie stroniąc od zainteresowania pieniędzmi, wykorzystują je jako środek, by poszerzać zakres ludzkiej wolności i poprawiać kondycję życiową swoją i innych osób (s. 25). Nadziejom tym towarzyszy jednak dostrzeżenie pewnych rozterek dotyczących Amerykanów, które wynikają m.in. z pragnienia, by ich kraj i oni sami byli kochani za granicą, czy też z braku wytrwałości w realizowaniu celów życiowych powiązanego z pewnym rodzajem niedostatku wiary w siebie. Za szczególnie istotny problem Maritain uznaje wciąż istotne w tym okresie, a przecież nieodrzucone do końca i do dziś uprzedzenia rasowe silnie obecne w amerykańskim społeczeństwie. Mimo jednoznacznie negatywnej oceny tego zjawiska przyjmującego niepokojące formy nie tylko w odniesieniu do osób czarnoskórych, ale także niektórych białych mniejszości narodowościowych filozof wyraża przekonanie, że Ameryka „da sobie z tym radę, ponieważ mimo wszystko podjęła taką decyzję” (s. 37).

Optymizm francuskiego filozofa wobec perspektywy uporania się USA z problemem rasowym można uznać za nieco przesadzony, jednak biorąc pod uwagę to, jak poważna poprawa nastąpiła na tym tle od lat pięćdziesiątych, trzeba przyznać, że słusznie odczytał on kierunek zmian. W mojej ocenie zupełnie pomylił się, przewidując, w jakim kierunku mają postąpić zmiany w innej ważnej dla kultury narodu sferze. Odnosząc się do zaobserwowanej „głupiej fascynacji ideą seksu, której oddaje się źle oświecona dobra wola tego kraju”, przyjmował, że tamtejsze społeczeństwo jest obecnie na etapie „otwartego przyznania się”, a „etap drugi, etap wysiłku i podjęcia walki o uzdrowienie nadejdzie w swoim

czasie. Kiedy psychologowie i psychiatrzy sami ponoszący współodpowiedzialność za omawiane zaślepienie, przekonają się na podstawie statystyk, a może po prostu na podstawie zdrowego rozsądku, o jego groźnych konsekwencjach dla zdrowia mentalnego narodu, będą pierwszymi, którzy ruszą na krucjatę przeciwko niemu” (s. 44). Naiwna fascynacja seksualnością objawiająca się w amerykańskiej kulturze masowej w prymitywnych postaciach z czasem zamiast słabnąć, wzmagała się, co jednak nie przyniosło ożywienia. Nie spowodowały go także alarmujące statystyki wskazujące na kryzys małżeństwa, którego dobitnym przejawem była relacja rozwodów do zawieranych małżeństw, wynosząca od czterech dekad około 1:2.

Maritain podkreślał, że o ile w jego rodzimej Francji dobroć człowieka kojarzona z naiwnością, to w USA przeciwnie – przywiązywano do niej bardzo duże znaczenie. Według niego Amerykanie tylko ze względu na człowieczeństwo drugiej osoby są pomocni, zdolni do poświęceń. Po części konieczność życia w wieloetnicznym i wieloreligijnym społeczeństwie spowodowała wykształcenie niespotykanej gdzie indziej tolerancji, która współwystępuje z poczuciem braterstwa (s. 45–49, 56). Tolerancji tej towarzyszy czasem ostrożne zawieszenie sądu, które jednak w Ameryce zazwyczaj wynika z ducha pokory, a nie z przekonania, że piłatowe „cóż to jest prawda” jest warunkiem tolerancji. To ostatnie przekonanie, silnie obecne w Europie, szczególnie w myśli Hansa Kelsena jest bardzo niebezpieczne: „Zdarza się niekiedy spotkać osoby sądzące, że pierwszym warunkiem dla zachowania tolerancji pokojowego współistnienia jest niewiara w jakąkolwiek prawdę, nieutożsamianie się z żadnym twierdzeniem. Czy muszę dodawać, że osoby takie okazują się najbardziej nietolerancyjne ze

wszystkich! Przecież gdyby przez przypadek zdarzyło im się uwierzyć w coś i uznać to za niepowtarzalną prawdę, czułyby potrzebę narzucenia swojego przekonania innym siłą i przemocą. (...) Ten, kto zadaje pytanie Piłata: »A cóż to jest prawda?« czy to w zakresie nauki, metafizyki czy religii, nie tyle jest człowiekiem tolerancyjnym, co raczej zdracą gatunku ludzkiego. Innymi słowy prawdziwa tolerancja istnieje tylko wtedy, gdy człowiek jest szczerze i całkowicie przekonany do prawdy albo do tego, co uznaje za prawdę, ale zarazem uznaje prawo do istnienia tych, którzy prawdę tę odrzucają (...) i nie dlatego, że nie zasługują na prawdę, tylko dlatego, że mają prawo szukać jej na swój sposób, on zaś respektuje w nich naturę ludzką i ludzką godność oraz wszystkie te żywotne zasoby intelektu i sumienia, które czynią ich potencjalnymi odbiorcami prawdy, którą on sam miłuje i którą pewnego dnia przyjdzie im ujrzeć (s. 53–54)”. Na ile jest to jednak tolerancja Amerykanów, a na ile jej wzorzec, który on sam afirmuje, filozof nie precyzuje.

Refleksja nad obliczem amerykańskiej kultury nie powinna abstrahować od sfery tak mocno absorbującej to społeczeństwo jak biznes. Maritain tego tematu nie unika – z uwagą śledził zmiany, jakie zachodziły w praktyce amerykańskich korporacji. Spostrzegł, że w pewnej mierze z konieczności dalej koncentrując się na swoich interesach, coraz wyraźniej kształtują w sobie świadomość interesu narodowego. Pewnym nadziejom wynikającym z postępów, jakie się w tym zakresie dokonały, towarzyszy jednak świadomość najistotniejszych bodaj wyzwań, które uwidaczniają się wraz z kolejnymi falami krytyki tych instytucji – „trzeba, żeby ogromna siła korporacji i wielkich przedsiębiorstw, im bardziej wzrasta, tym bardziej była regulowana prawem i równoważona przez inne siły, w imię

interesu publicznego” (s. 76)¹. Przyszłość amerykańskiego modelu gospodarczego była niepewna choćby z tego względu, że wyznaczał on zupełnie nowe wzorce. Jednak dostrzeżenie roli, jaką dla systemu ekonomicznego i społecznego ma siła nabywczą ludzi ubogich, już w tym czasie pozwoliło wyjść poza wybór „kapitalizm czy socjalizm?” i zaprzeczyć przewidywaniom Karola Marksa. O ich nieadekwatności nie zdecydowała niewłaściwa analiza prawideł rządzących systemem kapitalistycznym, pokazuje ona jednak rolę wolności i ducha ludzkiego oraz „refleksji i świadomości narodu amerykańskiego oraz amerykańskiego wspólnego wysiłku w sferze wyobraźni i kreacji” (s. 77). Według Maritaina był to też dowód na skuteczność podejścia doświadczalnego tak bliskiego „duchowi Ameryki”.

Myśliciel bardzo wiele uwagi poświęcał wykazywaniu, że liczne z przypisywanych Ameryce cech są elementem oszczerstwa – owocem barku życzliwości do tego kraju i kultury powodowanej własnymi słabościami jej adwersarzy. Według Maritaina wyrazem takiej uzasadnionej niskimi pobudkami niechęci były opisy Ameryki, które David Herbert Lawrence zawarł w swojej głośnej powieści *Pierzasty wąż*. Ludzie, których postawy ukazywała praca tego autora: „są wściekli na każdego człowieka z jego nadziejami, cierpieniami, przeżyciami codzienności, ponieważ są zarazem wściekli na samych siebie. Ich podzielone osobowości nie mogą ścierpieć tego, co nie jest rozdarte. Stąd być może okazuje się czymś normalnym, że

zwyczajnie nienawidzą wszystkiego, co reprezentuje sobą Ameryka. Odczuwają zabójczy wstręt wobec ideałów tak bardzo w ich oczach bezbarwnych i banalnych jak wolność ludzka czy ludzkie braterstwo. Nienawidzą zwyczajnej ludzkości. (...) Tacy ludzie nienawidzą codziennych obowiązków, wszystkich tych przeciążonych godzin pracy, tej walki i rywalizacji, tych ciągłych ruchów niezliczonych rąk, tego napięcia, które towarzyszy pracy ludzkiej (zbyt ludzkiej jak na ich gust), prowadzącej do właściwych człowiekowi celów (zbyt właściwych człowiekowi) i w efekcie do godnego życia przyjaznego innym (to właśnie określają mianem „energicznej negacji”). Nienawidzą tego wysiłku, by materię czynić poddaną człowiekowi (nazywają to materializmem), tego rozkwitu ras i kolorów skóry, tego wielkiego napływu przez ocean ludzi, którzy chcą zapomnieć o prześladowaniach i poniżeniach, i wspólnie pracować w nadziei wolności (nazywają to przelewaniem się wyczerpanych dusz przybywających do świata rozkładu). Nienawidzą tej iskierki miłości ewangelicznej, która skromnie ujawnia się w pragnieniu towarzyszenia bliźniemu, by nie popadł w rozpacz.

Żeby zemścić się za te wszystkie sprawy, a także własne udręki, w swojej chorej wyobraźni malują obraz czysto mechanicznego piekła, które nazywają Ameryką – Ameryki zapełnionej maszynami oraz żywymi trupami, *wielkiego kontynentu śmierci*, (...). Nic dziwnego, że przeklinają tę Amerykę z ich złego snu, nazywając ją krajem *mistycznej destrukcji*, zajęta niszczeniem duszy świata i wyłupywaniem oczu z wizerunku Boga – ich pierzastego Boga” (s. 83).

Mimo upływu kolejnych dekad te słowa nie straciły wiele z aktualności. I dziś europejskie elity z wyższością wyrażają

¹ Współbrzmia to ze współczesną diagnozą Josepha Stiglitz, który również uznaje państwo prawa za nieodzowny mechanizm chroniący społeczeństwo przed rosnącymi wpływami wielkich podmiotów gospodarczych (Stiglitz, 2015, s. 320–347).

się o rzekomo zmaterializowanej, niemal barbarzyńskiej Ameryce. Nie przeszkadza im w tym nadto świadomość, że to amerykańskie uniwersytety w czasach, w których pisał Maritain już dynamicznie się rozwijające, nadają ton debatom naukowym na świecie, a amerykańska sztuka na wielu polach wyznacza wzorce.

Maritain przy całej swojej fascynacji Ameryką i podziwie dla pewnych cech Amerykanów na niektóre z nich zdaje się patrzeć z dystansem, a niektóre wprost uznaje za rozpowszechnione fałszywe mniemania i wynikające z niedostatecznego namysłu postawy. Wskazuje na sprzeczne sposoby patrzenia na naturę ludzką jako z gruntu dobrą i na człowieka jako niemal niemającego ograniczeń, a z drugiej strony zupełnie zepsutego. Podnosi też między innymi problem naiwnego patrzenia na to, co Amerykanie nazywają sukcesem, jako na rzecz z gruntu dobrą, gdy tymczasem niejednokrotnie jest ona efektem wątpliwych moralnie działań i uwarunkowań (s. 88). Maritain zajmują wreszcie problemy amerykańskich małżeństw (z którymi borykają się według niego zapewne równie często także małżeństwa w innych krajach), które przez błędne wyobrażenie małżonków o miłości i bardzo częste utożsamianie miłości małżeńskiej jedynie z natury nietrwałą „miłością romantyczną” oraz zbyt silne dążenie do samorealizacji w związku nie mogą zrealizować przyświecającego małżonkom ideału relacji opartej na miłości (s. 92–94).

Z czasem w *Refleksjach o Ameryce* pojawia się coraz mniej opisów obserwacji kraju przez filozofa, a coraz więcej wniosków z jego rozważań o charakterze uniwersalnym. W nich zaś wyraźnie uwidacznia się jego przekonanie o transcendentálním charakterze najistotniejszych celów ludzkich działań i dążeń. Według Maritaina

czas, który człowiek poświęca na poznanie prawdy i piękna, staje się czasem cenniejszym niż czas pracy, a czas przeznaczony na zbliżanie się do Boga poprzez kontemplację nie jest już odpoczynkiem, „lecz aktem w stanie dopełnienia” (s. 102). Wiara jako najwyższy cel nie może być zatem traktowana w żadnej mierze w sposób instrumentalny, przeciwnie powinniśmy być gotowi dla niej poświęcić wszystko inne – „nie potrzebujemy wiary do tego, by dzięki niej żyć. Potrzebujemy wiary po to, by dla niej żyć i – jeśli jest taka konieczność – dla niej umierać” (s. 122).

Praca została napisana przystępnym, żywym językiem, co odzwierciedla nie tylko właściwą Maritainowi zdolność klarownego wyrażania myśli, ale także zaangażowanie tłumacza². Krótki tekst prezentuje wiele oryginalnych myśli i pomimo że autor porusza wiele z pozoru niezwiązanych ze sobą wątków, to krok po kroku odmalowuje problemy amerykańskiego społeczeństwa, współczesnego Amerykanina, a wreszcie wychodząc od nich – współczesnego człowieka. Nie proponuje prostych recept, ale wskazuje na istotne elementy dorobku cywilizacyjnego, które niejednokrotnie zapomniane lub marginalizowane mogą stanowić odpowiedź na wyzwania i zagrożenia nowoczesności. Rola Ameryki, a właściwie społeczeństwa Stanów Zjednoczonych z jego dynamizmem, nadzieją i dążeniem do dobra, może być według niego w tym kontekście bardzo ważna. Dziś oceniamy jego nadzieje, korzystając z przywileju późniejszych narodzin i możemy raz po raz wskazywać, że

² W pracy można wskazać zasadniczo jedynie na jedną oczywistą omyłkę, gdy pada zdanie o formule Lincolna traktującej o rządach „dla ludu przez lud i dla ludu” zamiast „rządach ludu przez lud i dla ludu” (s. 109).

optymizm autora okazywał się nadmierny, a jego nadzieje okazywały się płonne. Jeśli jednak spojrzymy na ogół aspektów cywilizacyjnej roli Stanów Zjednoczonych w ostatnim pięćdziesięcioleciu, to zapewne okaże się, że autor nie bez racji dostrzegał w tym społeczeństwie tak wielki potencjał. Oczywiście humanistyczne analizy Maritaina dalekie były od wywodzenia z diagnozy kondycji ludzkiej Amerykanów ich zdolności do odgrywania roli politycznych liderów demokratycznego świata, ale jasno wskazywały na to, co dla utrzymania tej pozycji okazywało się – jak mo-

żemy to dziś ocenić – szczególnie ważne, na żywotność i atrakcyjność amerykańskiej kultury i właściwą amerykańskiemu społeczeństwu zdolność wydobywania z przybywających do tego kraju „rozbitków” z różnych zakątków świata tego, co mają najlepsze do zaoferowania.

Bibliografia:

Stiglitz, J. (2015). *Cena nierówności*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.